

Maria Dernałowicz

Listy Mickiewicza

Rocznik Towarzystwa Literackiego imienia Adama Mickiewicza 28, 97-108

1993

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

MICKIEWICZIANA

Maria Dernałowicz

LISTY MICKIEWICZA

(Odczyt wygłoszony na zebraniu Warszawskiego Oddziału Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza w dn. 15 XII 1993)

Znamy obecnie około 1200 listów Mickiewicza. Wytłumaczę później, dlaczego nie mogę tu podać dokładnej ich liczby. Listy te skierowane są do 303 adresatów. Już samo zestawienie tych liczb nasuwa temu, kto w ogóle nie zna korespondencji poety, przypuszczenie, że nie zawiera ona, albo zawiera bardzo niewiele bloków listów kierowanych do jednego adresata, że nie ma w niej takich zespołów, jak listy Sobieskiego do Marysienki, Słowackiego do matki, Krasińskiego do Delfiny czy Lubomirskiego, Norwida do Marii Trębickiej i Sienkiewicza do Janczewskiej. I tak rzeczywiście jest. W gronie adresatów listów Mickiewicza są oczywiście tacy karmazynowie, jak jego przyjaciele z lat młodości, jak brat Franciszek, jak Towiański, którzy otrzymali po kilkanaście a nawet kilkadziesiąt listów; sporo jest też szaraków, którym dostał się lub którym pozostał, jeden tylko bilecik skreślony ręką poety. Ale nawet największe i znaczące dla duchowych perypetii Mickiewicza zespoły, jak np. trzydziestka listów do Andrzeja Towiańskiego, nikogo nie kuszą, by je specjalnie wydzielać. Przeciwnie. Publikacja ich miałaby sens razem z listami do Towiańskiej, Gutta, Guttowej i innych towiańczyków. Podobnie z listami z czasów młodości do filomackich przyjaciół. Są wśród nich uprzywilejowani jak Czeczot, Malewski, Jeżowski, Zan – ale dzielenie ich według adresatów jest bezpłodne. Stanowią całość. Bo Mickiewicz nigdy nie poddał się modzie przyjaźni między dwoma wybranymi duchami, jaka określiła np. korespondencję młodziutkiego Krasińskiego z Reeve'm, ani potrzebie tworzenia swego wizerunku w oczach adresata, opowiadania mu romansu swojego życia, jak to czynił Słowacki w listach do matki. Przeciwnie: listy Mickiewicza w zestawieniu z jego twórczością są przykładem tego zjawiska, o którym kiedyś napisał Iwaszkiewicz: „dramatycznego konfliktu między codziennością ich [poetów] bytu, a tajemnicą niczym nie wytłumaczoną twórczością”¹.

Listy Mickiewicza są zgrzebne. Zgrzebne w tym sensie, że nie uformował ich gorset romantycznej konwencji epistolarnej, że nie znajdziemy w nich żadnych

prób olśnienia adresata pięknem jakiegoś zwrotu. Jeśli Mickiewicz opisuje krajobraz, starając się przekonać adresata o jego pięknie, postępuje się zdaniem rzeczowymi i dalekimi od jakiegokolwiek poetyczności. Oto obraz doliny Kowieńskiej w liście do Czeczota i Zana z 10 maja s.s. 1820 r.:

„Ogromne góry, ciągnące się zakrętami na pół mili blisko, środkiem zielona dolina, rozmaicie wylamana, ale zawsze równa, raz wąska, drugi raz szersza, pełna kwiatów, przerzięta małą rzeczką. Słońce było wprost przeciwko mnie, ale góry cień czyniły i posuwając się wąwozem, to jedna, to druga strona od promieni zieleń się przyjemnie, a środek zawsze był w cieniu. Dodaj jeszcze, że te góry są okryte lasem najpiękniejszym w kształcie ogromnych klombów. Drzewa, kilkudziesięcioletnie, albo dla okrągłości mówiąc, stuletnie, gęsto splecione, jarzębina, czeremcha biała, jodły ciemne, z długimi warkoczami brzozy w kolumny i piątra wyniesione – najrozkoszniejszy widok – a ranek – śpiewania ptasząt – szmer wody – coś jeszcze przydam miłszego: oto idące dolinką z koszykami Litwinki na targ do Kowna, najczęściej poosobnie.”

Pisząc to, Mickiewicz chciał zachęcić przyjaciół do wizyty w Kownie, i ową dolinę, od której, jak twierdził, „trudno sobie coś rozkoszniejszego wymyślić”, ukazywał jako największą atrakcję ewentualnej wizyty. Rzeczywiście jest to opis rzetelny i dokładny, można by według niego wykonać makietę doliny. Tylko że cóż, taki opis mógł wyjść spod pióra każdego z przyjaciół Mickiewicza. A przecież wiemy na pewno, że dolina kowieńska była dla niego jednym z najsilniejszych, ekstatycznych przeżyć piękna przyrody, że ten zachwyt trwał w nim przez lata. Dowodem na to jest *Konrad Wallenrod*, w którym wprawdzie nigdzie nie ma tak dokładnego opisu doliny, ale powraca ona arkadyjskim motywem, spełniającym niezwykle ważną rolę w tekście poematu; motywem, dzięki któremu dramat Alfa i córki Kiejstuta wyrażony jest wskutek kontrastu dobitniej niż w pojękiwaniach Aldony z wieży.

Zgrzebność listów Mickiewicza. Jednak od czasu do czasu błyska w nich, jak klejnot w żwirze, jakieś niezwykle zdanie, które zapada w pamięć czytelnika i uświadamia mu, kto pisał te niedbałe listy. W znakomitej recenzji z wydań Narodowego i Jubileuszowego, opublikowanej w „Wiadomościach” londyńskich z r. 1957, Maria Danilewiczowa zwróciła na to uwagę i podała kilka wymownych przykładów. Ponieważ recenzja ta została przedrukowana w wydanym w Bibliotece „Więzi” tomie pt. *Próby przywołań* (r. 1992), nie będę ich przytaczać. Wspomnę natomiast dwa fragmenty listów, o których Danilewiczowa nie pisze, a które mocno wbiły mi się w pamięć, konkurując z Mickiewiczowską poezją.

Oto fragment listu do Ignacego Domeyki z 11 sierpnia 1839 r. Poeta, opisując przyjacielowi swój niedawny przyjazd z całą rodziną do Lozanny, napomyka o widoku ze swego okna:

„Okna mam z mego pokoju na jezioro Lemana i na Alpy, tylko szkoda, że do jeziora daleko. Wolę ja nasze litewskie krajobrazy, na których zaraz można położyć się i przespać się, niż te dalekie bliktry, co oczy ludzka jak kamer-obscura.”

To zdanie wywołuje we mnie podobną reakcję jak jeden z największych

wierszy Mickiewicza: *Gdy tu mój trup...* Ono także oddaje w jakimś niesłychanym poetyckim skrócie śmiertelne zmęczenie i beznadziejną tęsknotę, bolesne reagowanie na otaczającą rzeczywistość, choćby narzucającą się swoim pięknem, ale obcą i nie chcianą.

A oto fragment tego przerażającego listu, jaki Mickiewicz napisał do Towiańskiego 12 maja 1847 r. Zdawał już sobie sprawę, że służba Sprawie Bożej zamieniła się w okrucieństwo niewoli, w ziemskie piekło. Pisał do Mistrza, kto wie czy nie najtrudniejszy w swoim życiu list, próbując otworzyć mu oczy na otchłań, która się przed nimi otwierała. Zapewne szukał wtedy właściwych słów, i znajdował je. Są to słowa godne Danta:

„My wyzywający, sami będąc w braku wiary, w czczości, w trapieniu, nie mogąc znieść samotności, która nas wobec nas stawiając, nicosć nam naszą pokazywała, wypadaliśmy na braci. Zadaaliśmy im cierpienie, aby widokiem ich mąk tragicznie rozrywać się. Doszło do tego, że wyzywający podobni stali się do słabnących tyranów, którzy tylko w krwawej kąpieli ciepło znajdują. Brano kąpiele z ducha bratniego.”

Takich pozostających w pamięci fragmentów – pozostających dzięki ich wstrząsającemu, choć niezamierzonemu pięknu, jest w listach Mickiewicza niewiele. To nie dzieło sztuki epistolarniej. To dokument⁴.

Dokument wagi najwyższej. Bez owych listów nasza wiedza o życiu i zapatrywaniach Mickiewicza byłaby w dużej mierze domysłem, jeśli nie fanatacją. Są pisarze, o których życiu możemy z powodzeniem nic nie wiedzieć: takim pisarzem jest choćby Prus. Inaczej z Mickiewiczem. Nie tylko dlatego, że, zgodnie z romantycznym obyczajem, jego przeżycia odbiły się w jego twórczości. Nie tylko dlatego, że w listach znajdziemy czasem – niestety zbyt rzadko – informacje o procesie powstawania niektórych jego dzieł; myślę tu przede wszystkim o korespondencji z Czeczotem podczas przygotowywania do druku *Dziadów* cz. IV oraz o wzmiankach o *Panu Tadeuszu* w czasie jego pisania, świadczących o ewolucji pierwotnego pomysłu, o radości twórczej i o późniejszym zniechęceniu do końzonego już poematu. Znamy też list do Kajsiewicza z 31 października 1834 r. (w dotychczasowych wydaniach błędnie datowany na r. 1835); list ten tłumaczy w dużej mierze zamilknięcie Mickiewicza jako poety:

Mnie się zdaje, że wróćą czasy takie, że trzeba będzie być świętym, żeby być poetą, że trzeba będzie natchnienia i wiadomości z góry o rzeczach, o których rozum powiedzieć nie umie, żeby obudzić w ludziach uszanowanie dla sztuki, która nadto długo była aktorką, nierządnicą lub polityczną gazetą. Te myśli często we mnie budzą żal i ledwie nie zgryzotę; często zdaje mi się, że widzę ziemię obiecaną poezji jak Mojżesz z góry, ale czuję, że niegodzien zejść do niej!”

Ale listy Mickiewicza nie tylko ze względu na jego twórczość są ważne dla naszej kultury. Jego życiorys był w jakiś sposób częścią unerwienia polskiego losu. To bardzo trudny temat i nie sposób się tu nim zająć choćby w szkicowym zarysie. Dość powiedzieć, że Mickiewicz dla wielu pokoleń Polaków funkcjonował niemal na równi jako poeta i jako postać, że nie tylko stworzył Gustawa i Konra-

da, ale był Gustawem i Konradem, a potem szaleńcem dla jednych a prorokiem dla drugich, twórcą Legionu włoskiego, tak żałośnie nikłego w swoich bezpośrednich osiągnięciach, a tak ważnego dla naszego rozumienia i oceny świata. Czy Mickiewicz nadal jest elementem unerwienia naszej kultury wobec tego, że coraz go mniej w szkołach i umysłach, że poezja w ogóle utraciła swoją wysoką pozycję? Nie wiem. Ale nadal trudno jest o nim pisać czy mówić z chłodnym obiektywizmem, i to nie tylko dlatego, że o obiektywizm trudno w dyscyplinach humanistycznych. Dość wziąć do ręki prace o Mickiewiczu z ostatnich lat, żeby – niezależnie od tego, co myślimy o postawionych tam tezach – odczuć jak nadal nas dręczy ten człowiek, ten poeta, ten upiór.

Więc może warto z uwagą czytać jego listy, najważniejsze źródło do poznania jego biografii, wiarygodniejsze od listów wielu innych romantyków, bo nie strojące się w kostium konwencji.

Jest jeszcze jeden, mniej ważny powód, dla którego listy te są interesujące. Zwróciła na to uwagę Maria Danilewiczowa we wspomnianej tu już recenzji:

„[Listy Mickiewicza] są [...] proste, często niedbałe, ale zawsze bezpośrednio pisane [...]. W przeciwieństwie do listów Słowackiego czy Krasińskiego specyficzną ich cechą jest bijące w oczy jak gdyby dostosowywanie się Mickiewicza do poziomu intelektualnego i stylu życia a nawet języka potocznego odbiorcy. Mickiewicz pisze inaczej, po staroświecku, z rewerencjami i ukłonami do ziemian wielkopolskich, inaczej – ale też bardzo tradycyjnie stylizując listy do brata, Franciszka, jeszcze inaczej do przyjaciół wileńskich. [...] Inaczej wreszcie pisuje Mickiewicz do zastanawiająco licznych adoratek; jeszcze inaczej, najnotliwiej, do dawnych kochanek. Różnorodność stylizacji występuje jeszcze wyraźniej w okresie towianizmu. Znowu przychodzi na myśl Słowacki, który i twórczość, i listy do matki przesycał elementami nowej wiary. Inaczej z Mickiewiczem. Nawet w trudnym i bolesnym okresie największej uległości zdobywa się on na listy zwykłe, powszednie, liczące się z adresatami”².

Istotnie, specyficznego języka towiańczyków używał Mickiewicz tylko w listach do Mistrza i współtwórców; do innych pisał zwyczajnie. Przyznam się jednak, że ów fenomen podwójnego języka z owych lat interesuje mnie mniej, niż różnorodność stylów w listach Mickiewicza z jego młodości czy wczesnego wieku dojrzałego. Mickiewicz z okresu towianizmu i później zajmował w oczach innych – ale również i w swoich własnych – pozycję człowieka, który nie musi patyczkować się ze swoimi rozmówcami czy adresatami. Listy do towiańczyków są zupełnie różne od listów do nie-towiańczyków, ale te ostatnie mniej różnią się między sobą stylem i kolorytem, narzuconym przez osobę adresata niż listy wcześniejsze. Oczywiście inaczej pisze Mickiewicz do dorastającej córki niż np. do księcia Adama Czartoryskiego, ale różnice te uległy jakby spłaszczeniu. Inaczej w listach wcześniejszych. Ponieważ listy te bardzo rzadko naginają się do sentymentalnej czy romantycznej konwencji, tym wyraźniej odczytać w nich można konwencje towarzyskie, rządzące obyczajem, stylem rozmów z równymi sobie i ze starszymi czy wyżej postawionymi. Sędzia poucza w *Panu Tadeuszu*:

Grzeczność nie jest nauką łatwą ani małą.
Nielatwą, bo nie na tym kończy się, jak nogą
Zręcznie wierzgnąć, z uśmiechem witać lada kogo,
Bo taka grzeczność modna zda mi się kupiecka,
Ale nie staropolska ani też szlachecka.
Grzeczność wszystkim należy, lecz każdemu inna.
(księga I w. 361–366)

Nie przypuszczam, by listy Mickiewicza w pełni zadowolili Sędziego, ale w jakiejś mierze odpowiadały jego wyobrażeniom o różnorodności i odcieniach stylu, w jakim należy zwracać się do innych:

Kiedy się człowiek uczy ważyć, jak przystało,
Drugich wiek, urodzaje, cnoty, obyczaje,
Wtenczas i swoją ważność zarazem poznaje:
Jak na szalach żebyśmy nasz ciężar poznali,
Musim kogoś posadzić na przeciwnej szali.
(księga I w. 397–401)

Warto spojrzeć, jak nauki Sędziego, mimo iż traktowane przez Mickiewicza z żartobliwym dystansem, znajdowały wyraz w jego listach.

20 grudnia s.s. 1819 r. Mickiewicz pisze do Zana prosząc go, by napisał jamby na „fetkę”, którą ma zamiar wyprawić w czasie bliskiej wizyty w Wilnie:

„A zmituj się, a bój się Pana Boga, a pisz! bo cała ucztą będzie milcząca! Prawda, że ci już pisanie dokuczyło – ale jesteś poczciwe Zaniątko. Uważ, co to będzie [za] fanaberia, kiedy niespodzianie naszym kolegom wyprawiemy Adamowe. Materyj we łbie Δ^3 znajdzie się dosyć.

Pisz jamby, jeszcze raz; inaczej ileż połajań, ileż kułakowań, ileż pstryczkowań, ile różnych torturowań! Jeśli nie napiszesz, odbierzesz mi pół przyjemności w Wilnie. Powtarzam te zaklęcia, bo słyszałem, iż twoje płyny 4 ciągle warzą się, stąd musi być wołokita 5, stąd gawronienie. Położywszy się pod kołdrem, kochać chce się, a wylazłszy spod kołdra, do Zalki chce się, a stąd pisać nie chce się.”

W tym liście słyszymy echo wesołych rozmów między filomatami, tak jak w innych odnadjemy styl ich dysput nad celami Towarzystwa, nad własnymi utworami, nad sensem życia. A oto zupełnie inny list: do młodej damy, w stosunkach z którą należało użyć stylu zabarwionego półżartobliwym komplementem:

„Ośmielam się jeszcze zrobić uwagę, że gdy idzie o podróż, daleko łatwiej naszej królowej posunąć się o kilkadziesiąt mil ku wschodowi, aniżeli nam, jej paziom, z których liczby będą zawsze jej uniżonym i życzliwym sługą.” (Do Flory Laskarys, 20 marca 1832.)

A oto urywki z listów do Joachima Lelewela, które dobrze ilustrują, co Sędzia miał na myśli mówiąc, że świadczący grzeczność znajduje się jakby na jednej z szalek wagi: powyżej, na równi lub poniżej szalki, na której znajduje się ten, któremu świadczymy należne mu względy. List z 9 listopada s.s. 1818:

Wielmożny Mości Dobrodzieju!

Z imienia tylko znajomy WPanu Dobrodziejowi, ale uczeń słuchający niegdyś lekcji Jego w Uniwersytecie Wileńskim, nigdy bym się nie odważył udawać z prośbami moimi, gdyby mnie nie ośmielała dobroć W Pana Dobrodzieja i nie zmuszały okoliczności."

To list z prośbą o protekcję w zamieszczeniu *Uwag nad „Jagiellonidą”* w jednym z periodyków warszawskich. List ten jest podpisany: „WW-go Pana Dobrodzieja najniższy sługa i obowiązany uczeń”. Nikły, albo i żaden stopień znajomości, przepaść, dzieląca wykładowcę od studenta wyznaczają tu ton i zwroty listu. Cztery i pół lat później już zupełnie inaczej. Mickiewicz nie jest studentem, lecz nauczycielem, zna Lelewela osobiście, jest autorem opublikowanego w osobnym druczku *Listu do Joachima Lelewela*, jest autorem dwóch tomików *Poezji*. Szalka, na której się znajduje, znacznie się już podniosła. 31 maja s.s. 1823 r. pisze do Lelewela:

Łaskawy Dobrodzieju!

Do WJPana Dobrodzieja zawsze po radę i pomoc. Przyszło mnie niedawno uwolnienie na lat dwa, ale o pasporcie przemilczano. [...] W Pan Dobrodziej widzisz tam bliżej okoliczności, poradź mnie, gdzie uderzyć. Nie śmiem prosić o odpis, abym Mu drogiego czasu nie zabierał; co będzie zdawało się W Panu Dobrodziejowi, o tym racz uwiadomić Czeczota, a ten ze mną się skomunikuje.

WJPana Dobrodzieja zawsze wdzięczny uczeń i przyjaciel".

Mija pięć lat i parę miesięcy. Więzy przyjaźni między Mickiewiczem a Lelewlem zacieśniły się, za poręczeniem Lelewela Mickiewicz wychodzi z kozy, po paru miesiącach po wyroku w procesie filareckim znajduje się w Rosji, i tam z początkującego, choć od początku niezmiernie znaczącego poety, zyskuje stanowisko pierwszego polskiego poety. I oto szale jakby się zrównują: pierwszy poeta i pierwszy historyk. Dzieli ich już tylko niezbyt wielka różnica wieku: dwanaście lat, która się zresztą spłaszczcza z każdym rokiem. Kiedy Mickiewicz dziękuje za liczne i znaczące przysługi oddawane mu przez Lelewela, w liście z 16 stycznia s.s. 1929., pozwala sobie na żarcik, bardzo zresztą elegancki:

„Chociaż przebaczasz mi wszelkie kłopoty i komisa, którymi ciebie obarczam, czuję zawsze zgryzotę sumienia i lękam się, aby Klio, albo inna jaka muza sprawująca obowiązki patronki bibliografii i bibliotek, nie zemściła się na mojej muzie za te księgarskie i wekslarskie narzucane tobie roboty, mój szanowny mistrzu i przyjacielu."

Słowo „mistrz” znika w późniejszych listach. Leleweł jest już „kochanym panem”, albo najwyżej „szanownym Panem Joachimem Dobrodziejem”.

Oczywiście i w naszych czasach różnicuje się styl w zależności od tego, do kogo się pisze: do profesora, do kolegi, do swojej dziewczyny, choć różnice są na pewno mniej ostre. Chodzi mi jednak przede wszystkim o to, by w listach Mickiewicza próbować się dosłuchać ówczesnych rozmów. Wyobrażam sobie taką rozprawę: „Sposób mówienia w pierwszej połowie XIX wieku na podstawie li-

stów Mickiewicza”. A gdyby ktoś chciał robić film o Mickiewiczu, musiałby bardzo uważnie studiować jego korespondencję, by nie fałszować stylu wypowiedzi wkładanych w usta grającego Mickiewicza aktora.

Po tej pobieżnej próbie charakterystyki listów poety chciałabym się podzielić kilkoma problemami, które stają przed wydawcą tych listów.

Wobec olbrzymiej pracy dokonanej przez dotychczasowych edytorów korespondencji Mickiewicza: Czubka, Płoszewskiego, a nade wszystko Stanisława Pignonia, którego 25 rocznica śmierci przypada za trzy dni, wobec trudności, z jakimi przyszło im walczyć, nasze wydają się jazdą saniami po przetartej drodze, tu i ówdzie zawianej zaspami. Ich droga to było brnięcie pieszo w śniegu po pas. Toteż wszelkie zmiany w datowaniu i komentarzach, wszelkie udoskonalenia wydają się tylko uzupełnieniem ich pracy, której pragnę w tym miejscu oddać hołd.

W tym miejscu nie będę jednak mówić o zmianach w datowaniu czy w przypisach. Wróć do wątpliwości, o której wspomniałam na początku. Ile właściwie mamy listów Mickiewicza? Ile ich będzie w przyszłych edycjach?

Powiedziałam na wstępie, że zachowało się około 1200 listów. Dużo to czy mało? Biorąc pod uwagę, że listów Mickiewicza, odkąd stał się sławny, adresaci zapewne nie wyrzucali do kosza, trzeba uznać tę liczbę za niewielką. Mickiewicz był złym korespondentem, i, z wyjątkiem okresu kowieńskiego, kiedy otrzymywanie listów od przyjaciół i pisanie do nich było dla niego potrzebą serca i obroną przed samotnością, pisał, kiedy już naprawdę musiał, zazwyczaj z ociąganiem się i niechętnie. Oczywiście burzliwe dzieje adresatów, nasza niszcząca dla archiwów historia, a czasem i obawa, by do potomnych nie doszły szczegóły z biografii Mickiewicza, które by zanedo ucłowieczyły wizerunek wieszacza, sprawiły, że część tych listów zaginęła. Czasem pech chciał, że znalazły się one przez przypadek w rękach ludzi nie mających pojęcia o ich wartości. Nie mogłam np. zrozumieć, dlaczego spadkobiercy Edwarda Raczyńskiego nie udostępnili Władysławowi Mickiewiczowi listów, które poeta pisał do fundatora Biblioteki Raczyńskich. Kto jak kto, ale Edward Raczyński należał do ludzi, którzy cenili najmniejszy nawet świstek zapisany ręką poety. Sprawa się wyjaśniła, kiedy czytałam monografię *Rogalin i jego mieszkańcy*, pióra zmarłego niedawno ambasadora i prezydenta RP na wychodźstwie, Edwarda Raczyńskiego. Píše on, że jego pradziad

„miał zwyczaj pod koniec każdego roku zbierania całorocznego plonu korespondencji, projektów, memoriałów etc. w jednej paczce. Paczki te związane sznurkiem wypełniały wielką skrzynię. Łukasz [mowa tu o wiernym służącym, który w czasie burzliwej młodości Edwarda Aleksandra Raczyńskiego, ojca prezydenta, strzegł pałacu w Rogalinie i przyczynił się walcnie do tego, że cała posiadłość została w ręku Raczyńskich] pozostawiony na straży pustego domu papierów tych używał do zawiązywania słoików z konfiturami! Kiedy moja matka zabrała się do porządkowania archiwum, znalazła już tylko kilka paczek nienaruszonych”⁶.

Poza nielicznymi listami do Maryli nie zachował się żaden miłosny list Mickiewicza. Zniszczyły je albo same jego kochanki, albo ich rodziny. Zachowały się tylko niebywale cnotliwe, jak zauważyła Maria Danilewiczowa, listy poety do tych pań już po wygaśnięciu romansu, listy cnotliwe i często mentorskie. Przypuszczam że poeta, należący niewątpliwie do tych wybrańców, dla których kobiety tracą głowę, obawiał się najniewinniejszej nawet aluzji czy czulszego tonu w obawie, by znów nie wzniecić niebezpiecznych płomieni w sercach zrezygnowanych już dam.

Ale dlaczego przepadły listy Mickiewicza do Witwickiego? Czyżby rozpiekłony towianizmem przyjaciela Witwicki rzucił je w ogień?

Wspominam o listach, o których wiemy, że zostały napisane, lub że prawdopodobnie zostały napisane. Przechowały się o nich wzmianki w korespondencji współczesnych albo odpowiedzi na nie, z których często można choćby częściowo odtworzyć treść listów poety. Kronika życia i twórczości Mickiewicza w sześciu wydanych już tomach oraz w gotowym już i czekającym na publikację tomie obejmującym lata 1834–1840 wzmiankuje o około dwustu sześćdziesięciu listach zaginionych i nieznanach, często próbując odtworzyć – o ile się da – ich treść. Czy to jest wierzchołek góry lodowej? Nie sądzę. „Adam nie lubił pisać listów”. Mniemam, że tych, o których nie pozostała żadna wzmianka, żaden ślad, nie ma znów tak wiele.

Powiedziałam: zachowało się około 1200 listów. Dlaczego nie jestem w stanie podać dokładnej liczby? Pierwszą przyczyną jest oczywiście fakt, że liczba ta się zmienia. Wypływają nowe listy – w ostatnich czasach p. Elżbieta Jaworska znalazła dwa dotąd nieznanne; z drugiej strony w r. 1967 prof. Sudolski dowiódł, że jeden z przypisywanych Mickiewiczowi listów wyszedł spod innego pióra⁷. Ale są i inne przyczyny, bardziej kłopotliwe. Mówiąc: około 1200 listów, posłużyłam się liczbą listów opublikowanych w Wydaniu Jubileuszowym, dodając do nich te, które Pigoń ogłosił już po roku 1955, najpierw w „Pamiętniku Literackim”, potem w osobnym tomiku, stanowiącym suplement wydania⁸. Dodałam do nich listy odnalezione później, jak list Mickiewicza do Chopina⁹, do Anastazji de Circourt¹⁰, czy publikowane w „Blok-Notesie” listy do Januskiewicza, St. Ankwicza, Quinet’a, Reeve’a, Ankwicza¹¹, a w I tomie *Mickiewiczianów* listy do Rzewuskiego, Montalemberta, Letronne’a i Vieillarda¹². Ale od uzyskanej w ten sposób liczby wypadnie odjąć pewną ilość tekstów, które – moim zdaniem – nie powinny znaleźć się w przyszłych wydaniach korespondencji Mickiewicza.

Wydania Narodowe i Jubileuszowe uwzględniały fragmenty zaginionych listów, cytowanych dosłownie w listach osób postronnych. Np. w liście do Zaleskiego z 5 II 1940 Witwicki przytacza początek listu Mickiewicza do siebie, i takich przytoczonych dosłownie fragmencików w różnych listach jest więcej, między nimi fragment listu poety do zesłanego na Sybir Adolfa Januskiewicza, wysłanego z Galicji i nie podpisanego nazwiskiem; list ten został jednak przejęty i

rozpoznany przez cenzora, który w piśmie do swoich władz zacytował urywek, świadczący, że jest to właśnie list Mickiewicza. Zamieszczanie takich fragmentów, takich cytatów jako osobnych pozycji jest całkowicie uzasadnione. Ale oba wydania zamieszczają też streszczenia nieznanymi dziś listów, zawartych w piśmie ich adresatów. Oto przykład: 18 I 1840 r. Witwicki pisze do Bohdana Zaleskiego:

„Od Adama miałem list także; widać, pisał do nas tego samego dnia, ale w moim liście dobrze był humoru i już mi drugi raz wspomina, że z czasem wyda pewnie kurs swój. Stoją teraz w jednym domu z rodziną Jundziłów... Píše mi Adam, że Marysia przesiaduje u Jundziłów po całych dniach jakby na pensji, umie już sylabizować, mówi cały pacierz i prosi także o moje zdrowie.”

Byłabym za usunięciem takich streszczeń. Po pierwsze nie jest to tekst Mickiewiczowski. Po drugie: obecnie jest właściwe miejsce na wykorzystanie owych streszczeń, i to w dużo szerszym zakresie, niż czynią to dotychczasowe wydania: jest to *Kronika życia i twórczości Mickiewicza*. Wspomniałam już, że uwzględnia ona wszystkie wzmianki o zaginionych listach Mickiewicza i w miarę możliwości odtwarza ich treść – bądź na podstawie streszczeń w cudzych listach, bądź na podstawie zachowanych odpowiedzi.

Usunęłabym też teksty, które nie mają charakteru listu, a zabłąkały się do tomów obejmujących korespondencję poety. Przykładem jest tu niezmiernie ciekawy skądinąd tekst, jakim jest *Projekt dekretu Królewskiego dotyczącego utworzenia Legii Polsko-Słowiańskiej*, który został przedłożony przez Mickiewicza królowi Sardynii, Karolowi Albertowi, najprawdopodobniej w dniu 17 VI 1848 r. Poprzedniego dnia, tj. 16 VI, Mickiewicz skierował do Karola Alberta prośbę o audiencję, i owa zachowana prośba jest oczywiście listem; natomiast złożony w czasie audiencji *Projekt* w żadnym wypadku listem nie jest. Przypominam jego początek:

- „1. Utworzona będzie Legia Polaków jako korpus posiłkowy armii włoskiej.
2. Zachowa ona swą chorągiew narodową, ozdobioną kokardą włoską. Żołnierze nosić będą kokardę podwójną, polską i włoską. Będą mieć komendę polską. Po sformowaniu Legia oddana będzie pod rozkazy ministra wojny i traktowana na równi z innymi wojskami Włoch.
3. Użyta będzie w wojnie jedynie przeciwko Austrii i państwu sprzymierzonym z Austrią. W żadnym wypadku nie będzie użyta wewnątrz kraju przeciw ludności krajów włoskich ani na zewnątrz przeciw Republice Francuskiej.” Etc., etc.

Ten tekst wydaje mi się bliższy pism politycznych Mickiewicza i winien znaleźć się w tomie im poświęconym.

A oto inny kłopot. Każdemu, kto interesował się biografią Mickiewicza, a zwłaszcza jej okresem towianistycznym, znany jest dobrze list poety do generała Skrzyneckiego z 23 marca 1842 r., w którym Mickiewicz opisał swoją drogę do towianizmu, swoje, jak to uznał, nawrócenie. Otóż w archiwum Towiańskiego,

znajdującym się do niedawna w posiadaniu Begeyów, a teraz częściowo – i to w części najcenniejszej, bo zawierającej autografy listów Mickiewicza – w Turynie, znalazła się francuska wersja tego listu, minimalnie różniąca się od polskiej. Jest to czystopis, i to chyba ręką Mickiewicza. Znalazł się w rękach Towiańskiego zapewne na jego życzenie, by służyć propagandzie Sprawy Bożej wśród ewentualnych francuskojęzycznych adeptów. Jeśli przypuszczenie, że mamy do czynienia z autografem, potwierdzi się, to jak należy traktować to – niedokładne przecież – tłumaczenie? Jako osobną pozycję? Sądzę, że w wydaniu krytycznym listów – tak; w wydaniu popularnym, przygotowywanym przez Czytelnika ograniczyłabym się do powiadomienia w przypisie o istnieniu takiej kopii.

I jeszcze jedna sprawa. Czy umieszczać wśród listów Mickiewicza teksty przez niego podpisane, ale napisane nie tylko przez kogoś innego, ale i na użytek wielu osób. Sprawa wydaje się oczywista: nie zamieszczać. Jednak z racji jednego z takich tekstów padło nie tak dawno sformułowanie, że nie zamieszczenie go w korespondencji Mickiewicza zatracą o skandal, o fałszowanie biografii poety.

Podaję dwa przykłady takich tekstów. Pierwszy, zamieszczony przez Kallenbacha¹³, nie wzbudził nigdy żadnych emocji. Jest to „tymczasowa submisja”, jaką 1 października s.s. 1815 r. Mickiewicz podpisał i złożył Radzie Uniwersytetu Wileńskiego. Otrzymawszy uniwersyteckie stypendium student zobowiązywał się do jego odpracowania we wskazanej przez władze uniwersyteckie szkole: za każdy rok stypendium dwa lata pracy nauczycielskiej. Nie muszę tłumaczyć, że takie zobowiązanie w sposób zasadniczy określiło dzieje młodości Mickiewicza. Tekst, który podpisał, był skomponowany przez jakiegoś urzędnika i aprobowany przez rektorat, i podpisywał go każdy niepełnoletni stypendysta, przeznaczony do stanu nauczycielskiego.

A oto drugi tekst, który wzbudził tak gwałtowne emocje. 20 kwietnia s.s. 1824 r., w przeddzień wyjścia z więzienia, Mickiewicz napisał własnoręcznie i podpisał następujący rewers:

„Ja, niżej podpisany, stosownie do rezolucji JWw. rzeczywistego tajnego Rady, senatora i kawalera Nowosilcowa, na доклад Komisji Śledztwiennej, w dniu dzisiejszym nastąpi, daję ten rewers na to, iż jeżeliby wypadła potrzeba stanności mojej w tejże komisji, wówczas na każde jej zapotrzebowanie mam się jawić bez najmniejszej zwłoki oraz że tego wszystkiego, o czym przez komisją badany byłem i co na pytania odpowiedziałem, nigdy i przed nikim rozgłaszać i wyjawiać nie będę, pod obawą odpowiedzi wedle prawa za wydanie sekretu; nadto że nie tylko sam nie będę należeć do żadnego towarzystwa bez dozwolenia Rządu ustanowionego, lecz i donosić będę, gdzie należy, podług przysięgi wiernopoddanego, gdy się dowiem, iż gdziekolwiek takowe zabronione towarzystwo otwarte zostało. Dan w Wilnie 1824 kwietnia 20 dnia. Adam Mickiewicz.”

Tekst ten ogłosił po raz pierwszy Teodor Wierzbowski¹⁴ z drobnymi, niezna-
czącymi opuszczeniami. Kompletny tekst podał Pigoń w r. 1924, w wydanych w
stulecie procesu filaretów *Głosach sprzed wieku*.

Papiery dotyczące procesu, które wówczas przeglądał Pigoń, znajdowały się

w Bibliotece Uniwersyteckiej i w Archiwum Państwowym w Wilnie. Pigoń w *Głosach sprzed wieku* wylicza te dokumenty, między innymi teczkę z analogicznymi rewersami w liczbie czterdziestu pięciu. Każdy z nich pisany jest ręką podpisanego na rewersie, treść wszystkich jest podobna, istnieją jednak między nimi drobne różnice stylistyczne. Rewers Mickiewicza zacytowała w całości *Kronika życia i twórczości Mickiewicza*, a Pigoń raz jeszcze, i to obszernie, pisał o owej lojalce Mickiewicza w jednej z ostatnich swych prac, w szkicu *Rana na czole Konrada*¹⁵, szkicu zrodzonym chyba bardziej ze sprzeciwu wobec metod stosowanych wobec młodzieży po marcu 1968 r. i z obawy, jakim ciężarem położą się podpisywane wówczas lojalki na psychice maltretowanych i zastraszanych studentów, niż z pomysłu interpretacyjnego, który wydaje się tu jedynie pretekstem.

W obu przedstawionych tu dokumentach: „tymczasowej submisji” i owym rewersie, istnieją elementy które kwalifikują je jako listy: Adresat, podpis, w drugim wypadku pewne różnice stylistyczne w porównaniu z innymi lojalkami. Ale czy można uznać za list tekst narzucony podpisującemu go, nawet gdy podpisuje go z dobrej i nie przymuszonej woli, jak w wypadku „tymczasowej submisji”? Co decyduje o tym, by pismo skierowane do określonego adresata, uznać jako list? Czy to, że powstał on z wolnej woli autora? Czy to, że jest tekstem jedynym, nie powielanym dla innych osób? Będę wdzięczna za wypowiedzi na ten temat¹⁶.

Przypisy

- ¹ J. Iwaszkiewicz *Książka moich wspomnień*. Kraków 1957 s. 268.
- ² M. Danilewicz Zielińska *Próby przywołań. Szkice literackie*, Warszawa 1992 s. 216–1217.
- ³ Trójkątatem, czyli Zanowym.
- ⁴ Tj. humory.
- ⁵ Wałęsanie się.
- ⁶ E. Raczyński: *Rogalin i jego mieszkańcy*.
- ⁷ Z. Sudolski: *Zagadkowy list Mickiewicza czy zapomniany list Lelewela?*, „Pamiętnik Literacki” 1967 z. 2.
- ⁸ A. Mickiewicz: *Listy, dedykacje, notaty nie objęte wydaniem książkowym*, Warszawa 1964.
- ⁹ K. Czajkowska: *Nieznany list Mickiewicza do Chopina*. „Życie Literackie”, 1978 nr 50.
- ¹⁰ J. Kasprzyk: *Nieznany list Mickiewicza do Anastazji de Circourt*, „Pamiętnik Literacki” 1971, z. 3.
- ¹¹ Zob. „Blok-Notes Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza”, 1975; toż 1978.
- ¹² *Mickiewicziana w zbiorach Tomasza Niewodniczańskiego*, Warszawa 1989. Większość listów publikowanych w „Blok-Notesie” i w *Mickiewiczianach* ogłaszana była wcześniej w bibliofilskich drukach Muzeum Literatury.
- ¹³ J. Kallenbach: *Adam Mickiewicz*, Wyd. IV t. I s. 25–26.
- ¹⁴ T. Wierzbowski: *Luźne dokumenty do życiorysu Adama Mickiewicza*, „Ateneum” 1897, t. IV i nadb.
- ¹⁵ S. Pigoń: *Wiązanka historycznoliteracka*, Warszawa 1969.

¹⁶ W dyskusji po odczycie padła propozycja, by tego typu dokumenty umieszczać w aneksach do tomów zawierających korespondencję Mickiewicza. Nie sprecyzowano, czy można je uznać za listy, lecz już sama myśl, by umieszczać je osobno wskazuje, że dyskutanci nie uważali tych dokumentów za listy we właściwym tego słowa rozumieniu.